



NR 4/2022

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

Nakład 4010 egz. (egzemplarz bezpłatny)



Lwów



JURATA 2022

15. KONFERENCJA NAUKOWO-SZKOLENIOWA WOJSKOWYCH LEKARZY DENTYSTÓW

3 - 5 CZERWCA 2022

HOTEL LIDO, JURATA

www.15konferencjawil.pl

SZCZEGÓŁY I REJESTRACJA

TEL. 509-912-962

Szczegółowy plan konferencji oraz formularz rejestracyjny znajduje się na
www.15konferencjawil.pl

Już po raz 15. zapraszamy do Juraty na konferencję organizowaną przez Komisję Stomatologiczną Wojskowej Izby Lekarskiej. W konferencji udział może wziąć każdy lekarz stomatolog, nie koniecznie należący do Wojskowej Izby Lekarskiej. Program naukowy jest przygotowany tak, aby każdy wyjechał mądrzejszy o zdobytą wiedzę, nie ważne czy lekarz wojskowy, czy cywilny.

Dla członków Wojskowej Izby Lekarskiej przewidziano zniżkę przy opłacie rejestracyjnej. Liczba miejsc ograniczona. Za udział w konferencji przysługuje 13 punktów edukacyjnych.

Na konferencje zapraszają:

**WOJSKOWA
IZBA LEKARSKA**

Organizator

**WOJSKOWY INSTYTUT
MEDYCYNY LOTNICZEJ**

Patron merytoryczny

**NOWY GABINET
STOMATOLOGICZNY**

Patron medialny



Bo kolega jest od tego...

Idąc za tekstem piosenki duetu Waglewski – Maleńczuk: *spotkałem się z kolegą, bo kolega jest od tego i wypada czasem spotkać się z nim...* zbieg okoliczności, w sposób absolutny powiązany z aktualnymi wydarzeniami w Ukrainie zainicjował to spotkanie. A jeśli dołożyć jeszcze do tego samo miejsce, czyli moje miasto, to nie było odwrotu.

Wszyscy widzimy co się dzieje za naszą wschodnią granicą, martwimy się o los mieszkańców Ukrainy, a i okazało się, że potrafilismy się zdobyć na to, by im pomagać i najczęściej bezinteresownie. Pomoc jaka urodziła się wśród naszych rodaków i wielka determinacja w jej realizacji pozwala wciąż patrzeć na nas jak na normalnych obywateli tego świata. Niestety, podsycane przez lata fałszywe wizje uchodźców i jeszcze nie daj Boże z Ukrainy, tej Ukrainy, potrafią trafiać także na podatny grunt, a szkoda... Historia naszych relacji jest jednak bardziej złożona niż niektórym się wydaje, ale oni zawsze o historii mówią wyłącznie w kategoriach wybiórczych i tylko o tej, gdzie wypadamy wyjątkowo korzystnie albo tragicznie, ale

na pewno nie z naszej winy, a winnych pokazujemy palcem, by nikt się nie pomylił.

My pomagamy, pomagamy swoimi własnymi środkami, finansując również inne pomysły, ale pomagamy i... robimy to przepięknie. Kolega, o którym napisałem na początku, zrobił z żoną i przyjaciółmi z branży wielką robotę za zachodnią granicą i przywiózł wielki samochód z medycznym sprzętem, materiałami opatrunkowymi i innymi medycznymi akcesoriami. Przywiózł do Polski, skąd udadzą się dalej na wschód wśród innych rzeczy tam wysyłanych już przez osoby uprawnione i umocowane do takich przesyłek. Samorząd lekarski też nie próżnował i nie próżnuje, poprzez kontakty z placówkami medycznymi i pojedynczymi lekarzami wybiera miejsca na pomoc, a potem stara się ją tam wysłać. Pomoc jest realizowana centralnie przez Fundację Lekarze Lekarzom, ale także, i przede wszystkim, przez bezpośrednie zaangażowanie izb lekarskich, zwłaszcza tych graniczących z Ukrainą i bardzo im dziękujemy za to zaangażowanie, bo to na ich terenie najwięcej się dzieje. Poprzez punkty kontaktowe izb okręgowych, które koordynują określone działania, można się dowiedzieć o miejscach udzielania wsparcia i sposobie realizacji.

Nie zapomnieliśmy, jak niektórzy myślą, o pandemii, wciąż notujemy zachorowania, wciąż notujemy zgony, a gdzieś po cichu minęły dwa lata od pierwszych potwierdzonych zachorowań. Szpitale covidowe wciąż działają i wciąż są potrzebne, a ludzie pracujący w nich wciąż mają pełne ręce roboty. Szkoda, że w między-

czasie zmieniono zasady wynagradzania za tę pracę...

Na takim smutnym tle toczą się wybory na kolejną kadencję, w marcu i pierwszym tygodniu kwietnia powinny się ostatecznie zakończyć i pojawią się nowe władze, 9. już kadencji, lekarskiego samorządu po jego odrodzeniu. Szpalte przeczytacie już w nowej rzeczywistości izby i to takiej jeszcze bardziej nowej, bo jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Wojskowa Izba Lekarska znajdzie wreszcie swój dom... taki na własność i chyba bardziej na zawsze. Oby nikt już nie miał problemów z jego stratą. Kończę trudną kadencję z podniesionym czołem, choć nie wszystko udało mi się zrealizować ze wstępnych założeń, ale wstydu nie mam. Dziękuję wszystkim ludziom, którzy mi kibicowali, choć wiedzieli, że nie będzie łatwo, ale to właśnie kibicowanie dawało mi siłę i pewność, że obrany kierunek jest absolutnie właściwy. Dziękuję tym najbliższym współpracownikom, tak pracownikom biura, jak i Radzie Lekarskiej za wsparcie i zniesienie mojej, twardej chyba ręki.

A w obliczu nieznanego chyba warto przypomnieć słowa Bolesława Prusa:

Prawdziwy patriotyzm nie tylko polega na tym, ażeby kochać jakąś idealną ojczyznę, ale – ażeby kochać, badać i pracować dla realnych składników tej ojczyzny, którymi są ziemia, społeczeństwo, ludzie i wszelkie ich bogactwa.

I tego się trzymam i będę się trzymał dalej...

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. **Artur Płachta**



SKALPEL

nr 4/2022

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska
ul. Edwarda Jelinka 48
01-646 Warszawa
e-mail:
wojsko@hipokrates.org
www.wojskowa-il.org.pl
tel:
22 621 12 11
22 621 04 93

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa
50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

Jacek Woszczyk
j.woszczyk@gmail.com
tel. 602 702 038

Redakcja Skalpela:

redakcjaskalpela@gmail.com

Rada redakcyjna:

Artur Płachta
Marzena Mokwa-Krupowies
Jerzy Aleksandrowicz
Jan Błaszczak

Kolegium redakcyjne:

Jacek Woszczyk
Mariusz Goniewicz
Kazimierz Janicki
Konrad Maćkowiak
Janusz Wasilewski

Fot. na okładce I:

Adobe Stock

Fot. na okładkach III i IV:

Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, skład, łamanie i druk:

LM Promotion

www.LMPromotion.pl

Tel. 663 664 440

e-mail: biuro@LMPromotion.pl

Nakład: 4010 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

Szpalta Prezesa	1
Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL	3
List od zatroskanego, kiedyś wojskowego lekarza-ortopedy	4
MON zachęca lekarzy, by robili specjalizacje	5
Obóz Ćwiczebny (OC) Drawsko	6
W 105. rocznicę	8
Pamiętnik z Domku Pilota cz. 2	12
Wspomnienia	16
płk w st. spocz. Stanisław Świerczyński (1931–2022)	16
płk dr n. med. Stefan Ziuzia (2.01.1936–30.11.2021)	16

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

(www.wojskowa-il.org.pl)

Prezes RL WIL:	ppłk rez. lek. Artur Płachta
Wiceprezesi RL WIL:	płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk ppłk rez. dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies
Sekretarz WIL:	płk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik
Zastępca Sekretarza WIL:	ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk
Skarbnik WIL:	gen. bryg. rez. dr n. med. Piotr Dzięgielewski
Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:	płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak
Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:	ppłk rez dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz
BIURO WIL (wojsko@hipokrates.org)	
Dyrektor Biura WIL:	Edyta Klimkiewicz tel. 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 105
Sekretariat	Bogusława Różycka 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 107 fax wew. 113
Główna księgowa:	Dominika Sałapa 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 111
Rejestr Lekarzy:	Anna Mroczek 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 103 fax wew. 104, kom. 793 830 360
Doskonalenie zawodowe:	Anna Mroczek kom. 793 830 361
Praktyki prywatne:	Paulina Ciecierska 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 102 kom. 793 830 360
Składki członkowskie:	Sylwia Lasecka 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 106 kom. 793 830 362
Biuro Sądu Lekarskiego:	Bogdan Sieradzki 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 109 Krzysztof Drewniacki 22 621 04 93, 22 621 12 11 wew. 110
Biuro RZOZ:	Beata Staniszevska tel./fax.: 42 664 43 52

Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL

w dniu 24.02.2022 r.

W posiedzeniu Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział dziewiętnastu jej członków, dyrektor biura Edyta Klimkiewicz i księgowa Katarzyna Kowalczyńska. Spotkanie odbyło się w formie hybrydowej. Obrady Rady Lekarskiej otworzył jej Prezes Artur Płachta, który przedstawił porządek obrad, po którego zatwierdzeniu omówił swoją działalność od poprzedniego posiedzenia Rady Lekarskiej WIL. Poinformował o krytycznym odniesieniu się NRL do poczynąń Rosji w stosunku do Ukrainy.

W następnym punkcie posiedzenia na wniosek kol. Z. Zaręby, podjęto jednogłośnie 29 uchwał w sprawie dokonania wpisów do rejestru praktyk, skreśleń i zmian adresu.

Następnie kol. S. Antosiewicz przedstawił wniośki o zwrot kosztów lekarzom za uczestnictwo w kongresach, zjazdach, kursach doskonalących oraz za zakup pomocy naukowych. Rada Lekarska podjęła jednogłośnie 2 uchwały o zwrocie kosztów. Rada Lekarska przyjęła do akceptującej wiadomości przyznanie punktów edukacyjnych za udział w kursie organizowanym przez Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie.

Następnie Rada Lekarska podjęła jednogłośnie 3 uchwały w sprawie przyznania zapomogi losowej.

Na wniosek kol. P. Dzięgielewskiego Rada Lekarska przyjęła jednogłośnie trzy uchwały:

- Uchwałę Rady Lekarskiej w sprawie przyjęcia sprawozdania z wykonania budżetu Wojskowej Izby Lekarskiej na 2021 r.
- Uchwałę Rady Lekarskiej w sprawie przyjęcia sprawozdania z wykonania budżetu Wojskowej Izby Lekarskiej za VIII kadencję.

- Uchwałę Rady Lekarskiej w sprawie projektu budżetu na 2022 r.

Skarbnik RL WIL omówił także propozycję wprowadzenia pożyczek dla członków WIL na cele szkoleniowe.

Jednogłośnie przyjęto także uchwały:

- Rady Lekarskiej w sprawie przyjęcia sprawozdania z działalności Rady Lekarskiej za 2021 r.
- Rady Lekarskiej w sprawie przyjęcia sprawozdania z działalności Rady Lekarskiej za VIII kadencję.

Na wniosek Prezesa Rady Lekarskiej WIL przyjęto jednogłośnie uchwałę w sprawie przyjęcia porządku obrad XL Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej.

Rada Lekarska uchwaliła jednogłośnie uchwałę w sprawie powołania członków Kapituły Nagród. W jej skład weszli: kol. A. Płachta, M. Mokwa-Krupowies, M. Goniewicz, E. Dziuk, S. Antosiewicz i S. Żmuda.

Uchwalono także uchwałę Rady Lekarskiej w sprawie realizacji Uchwały nr 6/20/VIII XXXVIII Zjazdu Lekarzy WIL w sprawie nabycia nieruchomości w celu zapewnienia warunków lokalowo-technicznych działania Wojskowej Izby Lekarskiej. Powołano także Komisję Zakupową w skład której weszli kol. A. Płachta, S. Antosiewicz, P. Dzięgielewski i J. Woszczyk.

Po wyczerpaniu programu kol. A. Płachta zakończył posiedzenie RL WIL.

ppłk rez. lek. dent **Jacek Woszczyk**



Z redakcyjnej poczty...

W Skalpelu nr 12/2021 ukazał się artykuł poświęcony prof. Klukowskiemu i to dało mi motywację, żeby na ten temat napisać kilka słów.

Studia w WAM rozpocząłem w 1965 roku (VIII kurs) i wiem, że nie było studenta, który by nie wiedział kto to jest Krzysztof Klukowski. Jego VI kurs był znany przede wszystkim ze świetnych sportowców – tu wymienię zaledwie kilku: Leszek Haus, Włodzimierz „Gaspar” Kaczmarek, Krzysztof Rynkiewicz (reprezentant Polski w boksie), Andrzej Dzik (później protokolant w Stawce większej niż życie odc. Żelazny Krzyż), Marian Ostapiuk, Krzysztof Klukowski i wielu innych. Nic dziwnego, że każda rywalizacja kończyła się ich zwycięstwem. Dopiero kiedy opuścili mury uczelni, nasz rok zaczął zajmować pierwsze miejsca.

W 1971 ukończyłem studia i wkrótce rozpocząłem pracę nad doktoratem. CSK WAM w Warszawie

nie przyjął mnie – „za młody”. WIML nie wahał się i zostałem przez Radę Naukową dopuszczony razem z kolegą, który był „za stary” dla CSK. W 1973 roku przyjechałem do WIML w celu przedstawienia Radzie ogólnego zarysu pracy. Wtedy podszedł do mnie Krzysiek Klukowski, a kiedy dowiedział się, że niedługo będę się bronił, obiecał, że będzie mi wyświetlał zdjęcia z rzutnika (dla młodych – to taki ówczesny „laptop” obsługiwany ręcznie, bardzo nowoczesny). I tak się stało – w dniu obrony zjawiał się Krzysiek, życzył mi powodzenia i usiadł przy aparaturze. Wszystko skończyło się dobrze, a jednym z pierwszych z gratulacjami był Pan Profesor. Będę to pamiętał do końca życia. Wobec Jego licznych zasług i osiągnięć to nic nie znaczący fakt, ale dla mnie to było wielkie wyróżnienie. Pozdrawiam WAM – owców wszystkich roczników, a zwłaszcza Ciemiorków.

Sławomir „Kala” Ligaj VIII kurs

List od zatroskanego, kiedyś wojskowego lekarza-ortopedy

Kilkanaście lat temu zamordowano Wojskową Akademię Medyczną niszcząc ogromny potencjał naukowy i dydaktyczny, wreszcie samą materię tej akademii. Nieco wcześniej zlikwidowano większość szpitali wojskowych w Polsce oraz zlikwidowano etaty wojskowe w szpitalach (lekarzy-oficerów przeniesiono do rezerwy lub w stan spoczynku) – po prostu bezmyślnie zniszczono wojskową służbę zdrowia w ramach zmniejszania (niszczenia) stanu etatowego armii. Pozostały jedynie zgłiszcząca... armia ma nieco sprzętu bojowego, ale daleko jej do stanu 100 tysięcy żołnierzy... a lekarzy wojskowych jest zaledwie 331 w całej armii (w tym nieco w strukturach administracyjnych MON i okręgów/rodzajów wojsk oraz w nielicznych szpitalach) i jak wynika z załączonego tekstu brakuje anestezjologów, chirurgów, kardiologów – są za to wojskowi pediatrzy, chirurdzy

plastyczni, specjaliści medycyny kosmetycznej, ginekolodzy, dermatolodzy...

W kraju w ogóle brak lekarzy, rodzą się poronione pomysły tworzenia „zawodówek” produkujących wraczy oraz pomysły sprowadzania do kraju takich wraczy. A przecież WAM mógł kształcić lekarzy zarówno na potrzeby armii, jak i cywilnej służby zdrowia – ta akademia miała spory potencjał. Może już najwyższa pora odbudować WAM; może obecne zagrożenia dla Europy/Polski ze strony terrorystycznej Rosji (i innych jej podobnych) czegoś nauczą naszych decydentów – nasz kraj nie ma szans przetrwania bez silnej armii, tak jak armia jest bez szans bez dobrego wyposażenia, ale i bez w pełni wydolnej służby zdrowia.

Załączony na następnej stronie przeze mnie tekst z dnia 23.02.2022 r. był zamieszczony w TVP Info (na stronie internetowej). Wiadomości na tej stronie są podpisywane niezmiennie rzadko. Załączony tekst także nie był podpisany przez autora. Natomiast podkreślenia w tym tekście są wykonane moją ręką.

Pozdrawiam.

Bogdan Sleboda

MON zachęca lekarzy, by robili specjalizacje

23.02.2022 r.

MON zachęca wojskowych lekarzy, by uzyskiwali specjalizacje; warunki sprzyjające podnoszeniu umiejętności to sposób, by zachęcić lekarzy do pozostania w wojsku – podkreślali przedstawiciele resortu i wojskowej służby zdrowia podczas środowowego posiedzenia sejmowej komisji obrony.

Wiceszef MON Wojciech Skurkiewicz poinformował, że resortowi podlega 115 podmiotów medycznych, w tym 22 szpitale, 29 specjalistycznych przychodni, 36 pracowni psychologicznych, pięć ośrodków medycyny prewencyjnej (odpowiedniki cywilnych stacji sanepidu), osiem stacji krwiodawstwa i krwiolecznictwa i 15 wojskowych komisji lekarskich. Wojskowa służba zdrowia zatrudnia łącznie ponad 17 tys. pracowników, w tym ponad 4,2 tys. lekarzy, wśród nich 331 lekarzy wojskowych, ponad 4,5 tys. pielęgniarek i położnych, 250 ratowników medycznych i blisko 200 psychologów.

Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych podlegają placówki medyczne w jednostkach wojskowych. Należą do nich dwa szpitale polowe, centrum reagowania epidemiologicznego i centrum szkolenia.

Inspektor rodzajów wojsk w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych gen. dyw. Mirosław Owczarek poinformował, że w jednostkach wojsk operacyjnych pracuje 260 lekarzy i jest ich – tak jak pielęgniarek i ratowników medycznych – za mało, by wypełnić etaty. Podkreślił, że 95 proc. pracowników wojskowej służby zdrowia ma zgodę dowódców jednostek na dodatkową pracę w ośrodkach cywilnych.

Dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego gen. dyw. Grzegorz Gielerak przyznał, że obecnie – odwrotnie niż w przeszłości – między wynagrodzeniami lekarzy cywilnych i wojskowych „jest przepaść” na niekorzyść wojskowych. Zwrócił uwagę na wypracowany w WIM system, który ma zachęcać lekarzy do pozostania w wojsku. – Zbudowaliśmy system

motywacji personelu przez stworzenie doskonałych warunków do podnoszenia umiejętności zawodowych – powiedział generał.

Jak dodał, WIM jest jedyną w tej części Europy placówką oferującą jednolitą platformę szkolenia zawodowego złożoną z trzech modułów prowadzących od podstawowego kształcenia podyplomowego przez praktyczne szkolenie z symulacją medyczną, po szkolenie w centrum urazowym obrażeń wielonarządowych – najczęstszych obrażeń pola walki po postrzałach.

Skurkiewicz zwrócił uwagę, że do 2016 r. MON wysyłało wielu lekarzy na specjalizację w takich dziedzinach jak ciesząca się popularnością medycyna estetyczna. „Dokonałiśmy zmian, zależy nam, żeby mieć anestezjologów, chirurgów, kardiologów, których brakuje”. Zapewnił, że choć każda specjalizacja oznacza ograniczenie zaangażowania lekarza w zwykłe obowiązki, resort nie zamyka tej drogi, „wręcz zachęca do zawodowego rozwoju”.

Wiceminister przypomniał, że wybierając wojskowe studia lekarskie, podchorąży „podpisuje kontrakt na związanie się z mundurem” na co najmniej 12 lat, jeśli chce odejść z armii wcześniej, musi zwrócić koszty szkolenia.

Dyrektor departamentu wojskowej służby zdrowia MON Aurelia Ostrowska podkreśliła, że wybierając ten kontrakt, student zyskuje wikt i opierunek, żołd, staż i pierwszą specjalizację na koszt MON. Ona także zwróciła uwagę, że lekarze najchętniej wybierają takie specjalności jak chirurgia plastyczna i dermatologia, a także pediatria, ginekologia i położnictwo. Dodała, że resort nadał priorytet specjalizacjom najbardziej potrzebnym siłom zbrojnym.

Podkreśliła, że do miejsc specjalizacji mają dostęp wszyscy lekarze – 510 miejsc zajmują lekarze wojskowi, a 560 lekarze cywilni. – Miejsc mamy dużo, bo musimy patrzeć i myśleć strategicznie – powiedziała Ostrowska, nawiązując do planów zwiększenia liczebności sił zbrojnych.



Obóz Ćwiczebny (OC) Drawsko

*„... To ostatnia niedziela
Wkrótce się rozstaniemy
Dzisiaj się rozejdziemy
Na wieczny czas...”*

Tekst: Zenon Friedwald
Kompozytor: Jerzy Petersburski
Śpiewał: Mieczysław Fogg (1935)

Ta piosenka w wykonaniu Mieczysława Foggiego brzmiała przez całą ostatnią niedzielę lipca roku 1965. Z głośników rozwieszonych w lesie Oleszno na Poligonie Drawskim, na Obozie Ćwiczebnym (OC) Drawsko Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczki Akademii, z ulicy Źródłowej 52 z miasta Łodzi. Dla mojego Kursu VII (macierzystego) zbliżał się do końca pierwszy letni poligon. Przez miesiąc zażyliśmy wojska praktycznego na terenie otwartym. Poligon Drawski był i jest nadal największym polskim poligonem, gdzie „hulaj dusza” po drogach, drózkach, lasach, nieużytkach, rzekach i jeziorach, z wielką strzelnicą w środku. Można było nacierać, przechodzić do krótkotrwałej obrony, „rozpoznawać walką” (razwiedka bojem – określenie rosyjskie), zrywać się do ataku z gromkim – uraaa!, szukać gniazda rannych, dać się opatrywać kolegom ze starszych lat, dać się ewakuować do BPM, PPM lub do DPM (Batalionowego, Pułkowego lub Dywizyjnego Punktu Medycznego) w zależności od tego co mieliśmy napisane na karcie ewakuacyjnej i co Pan major doktor Stopa stworzył nam za bardzo realistyczną ranę przy pomocy farb i plasteliny. Szczęśliwcy mogli nawet przelecieć się śmigłowcem Mi8. Za kilkadziesiąt lat dopiero mieliśmy usłyszeć o „triage” w szpitalnych SOR (Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych) – nowince z oświeconego Zachodu, podczas gdy my, co prawda z zacofanego Wschodu, ćwiczyliśmy to samo, tylko pod inną nazwą – rosyjską, gdyż cała nasza doktryna wojskowa była pochodzenia radzieckiego, bo i jaka miała być? Ówczesny przeciwnik, wtedy oznaczany na mapach sztabowych złowrogim kolorem niebieskim, aktualnie ćwiczy na tym samym poligonie jako Nasz Największy Sojusznik, zachowując ten sam niebieski, teraz przyjazny, kolor na mapach taktycznych. Jak tu człowiek może zachować równowagę psychiczną? Po prostu nie tylko BMWSZ (Białe Mamuty Wojskowej Służby Zdrowia), ale i sporo młodzieży za tym wszystkim nie jest w stanie nadążyć. A tu ciągle marsz, marsz, marsz, gdyż kto stoi w miejscu, ten się cofa! Centrum i dowództwo poligonu mieściło się we wsi-miasteczku? Oleszno. Było to coś pomiędzy miasteczkiem na Dzikim Zachodzie, a stanicą kozacką

na Dzikim Wschodzie. Filmy można by kręcić dowolnie, gdyby nie było tajne. Jawny był tylko Komendant płk Budylewicz i jego wołga, która pojawiała się i znikła na bezdrożach, „Pojawiasz się i znikasz, i znikasz, i znikasz” „Józek, nie daruję ci tej nocy” (zespół Bajm, Beata Kozidrak, 1983), zawsze cicho i zawsze z zaskoczenia. Ponieważ w m. Oleszno funkcjonował areszt garnizonowy, komendant poligonu osobiście zapępiał go pechowymi ofiarami swoich podróży wołgą. Wtedy, żeby ukarać żołnierza aresztem nie trzeba było czekać na kontrasygnatę Brukseli, ani niezawisłego sądu. Kilka dni aresztu można było dostać „w locie”. Była zasada, m.in. naszego dowódcy Kursu VIII ppłk. Ciemiora: „Wiele mam, tyle dam!”, a miał sporo i dawał szczerze. Nasze obozowisko wyglądało bardzo elegancko, składało się z nowych namiotów NS-62 (namiot sanitarny mod. 62), bardzo funkcjonalnych, przestronnych, każda drużyna miała swój. Porządna konstrukcja, składane łóżka polewowe zapewniały warunki naprawdę komfortowe, czuliśmy się „u siebie”. Oczywiście wszystkie ustawione „pod sznurek”, wzdłuż alejki, wygracowanej, później wysypanej żółtym piaskiem, zwanej „alejką generalską”, w oczekiwaniu przybycia generała. Tak to już bywa „we wojsku”, że każde wojsko czeka na generała, tak jak w słynnej sztuce Samuela Becketa „Czekanie na Godota”. Godota, który w końcu nie przybył. Nam jednak poszczęściło się, przybył, co prawda jeszcze nie był wtedy generałem, ale komandorem, Wiesław Łasiński, nowy komendant WAM. Ale zamieszanie było takie, jak przed wizytą prawdziwego generała. Organizowanie, wyrównywanie i wszelkie inne wojskowe „pieszczoty” trochę czasu nam zajęły i po kilku dniach byliśmy jak prawdziwe „zielone ludziki”. Zaprawa na wolnym powietrzu, było gdzie pobiegać, w pamięci utkwił mi na zawsze widok kilkuset kolegów stojących wzdłuż młodnika sosnowego po lewej stronie, z ulgą i namaszczeniem „nawadniającym” go, pod słońce, widok niezapomniany! Przez pół wieku, jak zeznali świadkowie, las stał się starym lasem, tak jak i tamci młodzi chłopcy stali się starymi chłopami. Potem grabienie szyszek, układanie z nich orłów, różnych tote-mów, trochę jak w harcerstwie, byliśmy tak młodzi,

że aż dziecinni. Zajęcia same wojskowe, ciekawe, wykładowcy sympatyczni, na łonie natury wszystko wyglądało inaczej. Zajęcia na kolejnych obozach dotyczyły zasad ewakuacji medycznej, przechodziliśmy praktycznie wszystko, od bycia rannym żołnierzem, przez sanitariusza, podoficera sanitarnego do lekarza, poznawaliśmy zasady i sens istnienia wojskowej służby zdrowia. Nasze studia były bardzo praktyczne, wiele umiejętności nabytych na obozach przydawało się nam później w pracy w jednostkach wojskowych czy w pogotowiu ratunkowym, byliśmy w stanie docenić ich sens. Poznawaliśmy poligon na mapach w czasie zajęć oraz indywidualnie, „po godzinach”, w poszukiwaniu sklepu z winem albo innymi „smakołykami”. Wszystko to było w „delikatessach” w PGR (Państwowym Gospodarstwie Rolnym) w Golczu (nazwa od bogatej rodziny junkrów pruskich von Goltz). Moje zainteresowanie historią Prus przyszło dopiero za kilka lat, w mojej pierwszej Jednostce Wojskowej w Gryficach, na Pomorzu Zachodnim (znowu bogaty księgozbiór tematyczny i kilkadziesiąt pocztówek „z epoki”). Wyjazdy na OC Drawsko, mimo swojej intensywności, były skrzyżowaniem wojska z harcerstwem, wielu z nas

pamiętało jeszcze czasy szkolne. Piękne, czyste i rozległe jezioro Bucierz Mały, z wojskowym basenem, rybami dla amatorów i piękną „Patelnią” do opalania. Pływanie, zdobywanie „żółtego czepka”, Jurek Niemirowicz, dzisiaj urolog i inspektor w stanie spoczynku, w pięknym delfinie, łaża się w oku kręci. Pływanie w pełnym oporządzeniu z p.m.w. 43 (nadawał się tylko do pływania) i w hełmie stalowym. Przeżyliśmy!

W czasie studiów przechodziliśmy kurs zajęć ze szkoły oficerskiej, oprócz dyplomu lekarza mieliśmy pojęcie o wojsku, trafiając do jednostek nie byliśmy jak „niewinne panienki” porwane w tatarski jasyr. Oczywiście, nie wszyscy przepadali za tym wojskiem, jak to w życiu, ale jednak wojsko pozostawiło w nas swój ślad, który trwa do dzisiaj, mimo różnych, późniejszych naszych losów i upływu lat. Nadal czujemy się lekarzami wojskowymi!

I jesteśmy z tego dumni, tak, jak i ze swojej Uczelni!

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 27.02.2022 r.

W dniu Niedźwiedzia Polarnego

Podaruj swój 1% podatku

Koleżanki i Koledzy!

Bardzo dziękuję za przekazanie na moje konto 1% należnego podatku w ubiegłym roku. Dzięki tym wpłatom mogę korzystać z niezbędnej w moim schorzeniu rehabilitacji (od 1997 roku choruję na stwardnienie rozsiane).

Jestem Wam bardzo wdzięczny za dotychczasową pomoc i ośmielam się prosić o wsparcie również w tym roku.

Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego Oddział w Łodzi, KRS 0000049771
z dopiskiem **Jerzy Mikołajczyk**.

Z wyrazami szacunku
Jerzy Mikołajczyk
emerytowany lekarz wojskowy

W 105. rocznicę...

105 lat temu, w dniach 1–2 lutego 1917 r., w Warszawie miał miejsce I Zjazd polskich lekarzy wojskowych, zwany też Zjazdem medycyny wojennej. Zorganizowany z inicjatywy Towarzystwa Polskiej Medycyny społecznej. Warto przypomnieć to wydarzenie. Tak relacjonował jego obrady „Kurier Warszawski” (z niewielkimi, nieistotnymi skrótami przez LJW):

Pierwszy zjazd polskich lekarzy wojskowych

W sali wykładowej instytutu anatomicznego przy ul. Chałubińskiego pod protektorem marszałka Tymczasowej Rady stanu Niemojowskiego. 300 osób, profesorowie uniwersytetu z rektorem dr. Brudzińskim i kuratorem hr. Hutten-Czapskim, z rady miejskiej, zarządu miasta, Ligi kobiet i innych instytucji, których powołał przew. komit. organ. dziekan wydz. lekarskiego prof. Leon Kryński.

„Dziś gdy wśród burzy wszechświatowej karta historii odwróciła się nieodwołalnie, przystępujemy do zakładania zrębów naszej nawy państwowej a budując nową Polskę, pragniemy ujrzyć w niej jak najrychlej jej podporę i ostoję, jej chlubę i nadzieję – ujrzyć armję polską, armję, godną naszej wielkiej Ojczyzny. W wypełnieniu tego nader trudnego zadania wielką otuchę stanowi dla nas jej za-
wiązek i podstawa – legjony polskie. Od dwu miesięcy mamy je tu, wśród siebie. Po paroletnich krwawych zapasach na różnych frontach, zdobywszy wawrzyny bohaterstwa na polach bitew, zdobywszy szacunek i uznanie obcych, przyszły one do kraju zdobyć serca swoich. I stoją te serca dla nich otworem w całej Polsce i stać będą tem goręcej, im wyższa będzie ich sprawność wojskowa, im większa duchowa wartość. A nigdzie może w wyższym stopniu, niż właśnie w sprawach wojskowych, nie obowiązuje stare przykazanie rzymskie: *Mens sana in corpore sano*. Aby wskazaniu temu godnie odpowiedzieć, aby wcielić je w życie, niezbędna jest w każdej armji dobra, świadoma swych celów organizacja lekarska. Pomimo wielkich braków w naszej kulturze wojskowej, wywołanych katastrofami dziejowymi zeszłego wieku, organizacje lekarskie istniały w naszych armjach zarówno okresu napoleońskiego, jak i w r. 1830, i częstokroć nie ustępowały wartością tym, jakimi rozporządzały armje państw

innych. Nawet w rozpaczliwym wysiłku r. 1863 widzi-
my troskę o wytworzenie pomocy lekarskiej dla oddziałów partyzanckich. Miło mi zaznaczyć, iż posiadamy dziś w gronie naszym jednego, a zapewne już ostatniego z członków ówczesnej organizacji medycyny wojskowej w osobie nestora chirurgów warszawskich, dr. Stankiewicza, uosabiającego nieć tradycji medycyny wojskowej polskiej.”

Następnie mówca stwierdził, że nauka w nadzwyczajnym swym postępie pomnażając środki w rękach lekarza, rozszerzyła zakres jego obowiąz-
ków, tak, że dziś nie wystarcza chirurgowi uratowanie życia choremu za pomocą operacji, lecz musi dbać on o to, aby wyleczony był zdolny do pracy, aby nie stał się ciężarem dla społeczeństwa. Dla tych zadań lekarza wojna współczesna jest terenem niezmiernie bogatym.

„To też cieszymy się szczerze (w zakończeniu mowy prof. Leona Kryńskiego) widząc dzisiaj tak liczny zastęp kolegów wojskowych, którzy pracując wśród tak odmiennych warunków wojennych, zebrali bogaty materiał spostrzeżeń, któremi podzielią się z nami. Znajdziemy z pewnością sporo zagadnień, których wspólne rozważenie doda niejedną cegiełkę do gmachu naszej nauki, rzuci niejedną promień światła na zagadnienia medycyny wojskowej.

Z hasłem więc, „Nauka polska dla polskiej armji” otwieram zjazd dzisiejszy.”

Po tym wystąpieniu prof. Leon Kryński zaprosił na prezesów zjazdu seniora lekarzy polskich dr. Władysława Stankiewicza i lekarzy wojskowych: Wojciecha Rogalskiego i Emila Bobrowskiego, na sekretarzy zaś pp.: Adamskiego, Lipskiego, Mossakowskiego, Korolewicz, Stefanowskiego i Strońskiego. Po ukonstytuowaniu się prezydium dr. Wł. Stankiewicz nawiązał nieć tradycijną do czasów powstania 1863 roku, wspominając o organizacji pomocy lekarskiej dla powstańców, w której sam brał wybitny udział, tworząc w Warszawie komisję lekarską.

Na zjeździe byli też doktorzy Karwowski i Sommer, którzy też czynni byli w organizowaniu i niesieniu pomocy lekarskiej bohaterom powstania 1863 r.

W imieniu Tymczasowej Rady stanu powitał uczestników zjazdu Michał Łempicki, w imieniu uniwersytetu – rektor dr. Józef Brudziński, w imieniu magistratu Warszawy – burmistrz Zygmunt Chmielewski, w imieniu rady miejskiej prezes Adolf Suligowski,





w imieniu warszawskiego Tow. Lekarskiego i wyższych Kursów naukowych dr. Alfred Sokołowski.

Pierwszy referat „Zarys dziejów pomocy lekarskiej w armii polskiej” odczytał dr. Wacław Mączkowski, drugi „O obecnym stanie pomocy lekarskiej w legionach polskich” dr. Antoni Stefanowski. Kolejne to „O współczesnych potrzebach lekarskich armii polskiej” prof. Edward Loth i dr. Emil Bobrowski, a „O chorobach zakaźnych i walce z nimi podczas wojny” dr. Zygmunt Szymanowski.

W dyskusji zabrali głos tylko dr. Męczkowski, dr. Rudzki i dr. Szymanowski.

Następnie sekretarz kom. organiz. dr. Wernic odczytał telegramy, listy i adresy powitalne od polskiego Tow. lekarskiego w Zagłębiu Dąbrowskiem, dr. Ciechanowskiego do dr. Kryńskiego z prośbą o powitanie zjazdu w imieniu Towarzystwa lekarskiego w Krakowie, redakcji Przeglądu lekarskiego i Czasopisma lekarskiego w Krakowie, prof. O. Bujwida do prof. Kryńskiego z życzeniem ażeby zjazd stał się podstawą dla powstania organizacji służby wojskowej armii polskiej i z wyrażeniem gotowości służenia w szeregach armii polskiej w służbie lekarskiej; od dr. Mikołaja Rejchmana, dr. Antoniego Żółtowskiego z Kutna. Adresy nadesłały też: polskie Towarzystwo walki z chorobami wenerycznymi, zarząd kursów sanitarno-hygienicznych, pozostających pod opieką sekcji medycyny wojennej polskiego Towarzystwa medycyny społecznej, Towarzystwo lekarzy ziemi lubelskiej, Towarzystwo pracowników aptecznych „Farmacja” i organizujące się Koło polskiej farmaceutyki wojennej. Pierwszy dzień zjazdu

zakończył pokaz zarazków tyfusu plamistego przez dr. Leona Karpackiego. Wieczorem w hotelu „Polonia” zebranie koleżeńskie uczestników zjazdu. Liczne toasty, które rozpoczął prof. Leon Kryński. Potem przemawiali dr. Radziwiłowicz, komendant legionów polskich hr. Szeptycki, dr. Emil Bobrowski, dr. Janowski z Lublina i dr. Zygmunt Kramsztyk. Dr. Wernic zaznaczył konieczność wstępowania lekarzy z Królestwa Polskiego do korpusu lekarskiego legionów. Występowali jeszcze dr. Pawiński, dr. Szumlański, dr. Drozdowski.

Drugi dzień – do południa 9 referatów, po południu 7. Obrady od 9.15.:

- dr. Władysław Jakowicki i dr. Bronisław Stroński „O chirurgii polowej na froncie”
- dr. August Zaremba „O chirurgii polowej na tyłach armii”
- dr. A. Dopmaszewicz „O leczeniu ran postrzałowych czaszki w polu”
- dr. Składkowski „O statystyce lekarskiej w wojsku polskim” (referat nadprogramowy)
- dr. Franciszek Kijowski „O ranach postrzałowych klatki piersiowej i płuc”
- dr. Jan Borzymowski „O wskazaniach operacyjnych przy postrzałach brzucha”
- prof. L. Kryński demonstrował pokaz preparatów anatomicznych ran postrzałowych.

W przerwie obiadowej prezydium Zjazdu i komitet organizacyjny zostali przyjęci przez marszałka koronnego, który wzniósł pierwszy toast w ręce dr. Stankiewicza. Potem wystąpienia dr. Stankiewicza, prof. L. Kryńskiego, wicemarszałka Józ-



1-szy Zjazd polskich lekarzy wojskowych w Warszawie. Obrady w teatrze anatomicznym przy ulicy Chałubińskiego przewodniczący dr. W. Stankiewicz.
Fot. Sasa-Walicki.

fa Pomorskiego, dr. E. Bobrowskiego, Stefanowskiego i Łempickiego.

O godz. 3 uczestnicy zjazdu zgromadzili się w Sali posiedzeń rady miejskiej gdzie odbyło się przyjęcie na ich cześć. Honory pełnili burmistrzowie Piotr Drzewiecki i Zygmunt Chmielewski.

O godz. 5 obrady popołudniowe:

- dr. Mieczysław Kapelner i dr. Jan Stopczński „O chorobach wenerycznych w legionach polskich”
- dr. Leon Sernic „O chorobach wenerycznych w wojsku podczas wojny i pokoju”
- dr. Kapelner też mówił o chor. wen. w wojsku, który twierdził, że choroby te wśród żołnierzy w okopach i w ogóle na froncie są wypadkami rzadkimi. Natomiast poza frontem na etapach są bardzo częste.

Sprawy inwalidów i protez omówił dr. E. Bobrowski, który swoje wystąpienie zakończył: „Pierwszy zjazd medycyny wojennej uznaje za pilną potrzebę społeczno-lekarską zorganizowania opieki państwowej nad inwalidami wojennymi, przede wszystkim uważa zjazd za konieczne utworzenie szkoły dla inwalidów wojennych oraz sanatorjów dla żołnierzy chorych na gruźlicę.”

- dr. Maurycy Hertz „O chorobach ucha na wojnie i przeciwdziałaniu im”
- dr. Boguszewski (lekarz wojskowy) „O brakach

fizycznych wśród żołnierzy polskich”, bo 60% z nich nie ma 20 lat, 49% było wzrostu poniżej normalnego.

- dr. Michałowicz gorąco namawiał do założenia trwałych podwalin polskiego korpusu lekarzy wojskowych i wskazywał te zalety moralne i zawodowe, jakie powinny cechować ten korpus.
- dr. Szalik poruszył sprawy pomocy dentystycznej, która dotychczas leży odłogiem.
- dr. Teodor Heryng mówił o nowej metodzie wyjaławiania wody i mleka.

Na zakończenie dr. Zyg. Gruziński pokazem rentgenograficznym pokazał skutki działania pocisków i ich lokalizacji w ciele ludzkim. Po czym złożył wniosek m.in. o zaprowadzenie katedry rentgenografii na wydziale lekarskim uniwersytetu.

Na zakończenie przyjęto 9 wniosków dotyczących organizacji wojskowej służby zdrowia, walki z gruźlicą w wojsku, pomocy dentystycznej i **utworzenia w Warszawie organizacji centralnej dla przygotowania wystarczających i odpowiednio przygotowanych sił lekarskich i sanitarno-pielęgniarskich dla armji polskiej** (podkreślenie LJW).

Zjazd zakończył prof. Leon Kryński okrzykami: „Niech żyje nauka polska!” i „Niech żyje armja polska!”.

Zjazd relacjonował i „Tygodnik Ilustrowany”

(nr 6 z 10 lutego), ale skupił się na ogólnej relacji i ogólnym wrażeniu ze Zjazdu:

**„Korpus lekarski legionów polskich”
i z Pierwszego zjazdu polskiego, poświęconego
medycynie wojennej
Ogólne wrażenie ze zjazdu.**

„Nadeszła chwila, że przed lekarzem polskim odslania się tak gorąco upragniona działalność lekarza-żołnierza i obywatela. Posterunek ten zaszczytny, acz ciężki, staje się dla dobra lekarza polskiego świętym obowiązkiem. Ratować życie i nieść ulgę w cierpieniach tym, którzy walczą o przyszłość i wielkość Ojczyzny, jest najpiękniejszym i najdoskonalszym jego zadaniem – zaznaczył słusznie dr. W. Męczkowski, jeden z uczestników-członków Komitetu Organizacyjnego pierwszego polskiego zjazdu, poświęconego medycynie wojskowej, urządzanego przez Tow. Pols. Medycyny społecznej w Warszawie, w pierwszych dniach tego miesiąca.

I zadanie swe szczytne spełniają z zapartym się siebie lekarze-Polacy, stanowiący jeden z najlepszych korpusów Legionów Polskich, a każdy z nich, jak głosi jednomyślnie przez Zjazd powzięta uchwała, jest „harmonijnem zespoleniem lekarza-obywatela, dla którego najwyższym nakazem jest dobro ojczyzny i żołnierza polskiego, jej najistotniejszego sługi i obrońcy, i lekarza zawodowca, gotowego do wszelkich dla dobra umiłowanej nauki”. Jest więc lekarz legionowy wzorem do naśladowania godnym dla nowych szeregów lekarzy wojskowych tworzącej się armii polskiej”.

I dobrze się stało, że Towarzystwo Medycyny Społecznej urządziło teraz Zjazd, poświęcony medycynie wojskowej, którą reprezentuje obecnie nieliczny na razie korpus lekarski Legionów Polskich, będący zawiązkiem liczniejszych bez wątpliwości już kadrów lekarskich mającej powstać armii polskiej. Dzięki temu Zjazdowi ogół nasz i ci, którzy mają tworzyć armię polską regularną, mieli poznać wszechstronnie przedstawiany w szeregu ogólniejszej i specjalnej treści referatów stan obecny pomocy lekarskiej w Legionach, a z szeregu długiego postawionych podczas obrad wniosków i z powziętych uchwał dowiedzieć się, jakie są współczesne potrzeby lekarskie armii polskiej. Zarysowane zaś ujęcie dziejów pomocy lekarskiej w armii polskiej b. Rzplitej, następnie zaś w wojsku polskim Królestwa Kongresowego do roku 1831 i przedstawienie martyrologii lekarzy-żołnierzy-obywateli z pamiętnych „dni minionych” w latach: 1831–32 i 1863–64 – nawiązało jakby nić tradycji między dawnym a współczesnym typem polskiego lekarza wojskowego.

Pozatem Zjazd wykazał, że „Nigdzie może w wyższym stopniu, niż właśnie w sprawach wojskowych, według określenia prof. Kryńskiego (w przemówieniu inauguracyjnym), nie obowiązuje stare przykazanie rzymskie: „*Mens sana in corpore sano*”.

I wskazaniu temu stara się w miarę możliwości odpowiadać korpus lekarski wojskowy polski godnie, dążąc do tego, aby organizacja jego była swych celów świadoma. Dowodem tego szereg wniosków i uchwał powziętych na Zjeździe, a znanych już z pism codziennych, dowodem tego są również prace, odzwierciedlające się w referatach wygłoszonych na Zjeździe a dokonane przez naszych lekarzy wojskowych wśród tak odmiennych warunków wojennych, prace, stanowiące bogaty materiał ciekawych spostrzeżeń i zagadnień, które – jak zauważył słusznie prof. Kryński w swych przemowach, otwierającej i zamykającej Zjazd – „dodadzą niejedną cegiełkę do gmachu nauki lekarskiej i rzucą niejedną promień światła na zagadnienia medycyny wojskowej”, a nadto świadczyć będą o ścisłym kontakcie, jakimi wytworzył się już u nas między tą gałęzią wiedzy a armią polską.

Pomijając tutaj szczegółowy opis przebiegu Zjazdu, który pod względem fachowym przedstawiony będzie w sprawozdaniach pism zawodowych lekarskich oraz „Pamiętniku Zjazdu” przygotowywanym do druku przez Komisję redakcyjną Zjazdu a sekretarzem generalnym Komitetu organizacyjnego, dr. L. Wernicem, na czele, ograniczymy się tutaj na zaznaczeniu, że Zjazd trwał przez dwa dni: d. 1 i 2-go b.m., że brało w nim udział przeszło 300 lekarzy, w czym przeszło 50, czyli prawie połowa, lekarzy-legionistów z szefem ich dr. Puch-Rogalskim na czele, że nastrój na trzech posiedzeniach Zjazdu i na zgotowanych dla uczestników przyjęciach w hotelu „Polonia”, u Marszałka koronnego w „Bristolu” i Zarządzie Miasta w Sali posiedzeń Rady Miejskiej, był nader poważny i serdeczny, świadcząc o sympatii i uznaniu ogółu naszego dla trudów i znojów, pełnych poświęceń, naszych lekarzy-żołnierzy-obywateli, że wreszcie wyniki Zjazdu, znajdujące swój wyraz w szeregu uchwał, powinny znaleźć oddźwięk wśród tych, którym poruczono stworzyć armię polską, i wydać rezultaty pomyślne dla polskiej medycyny wojskowej, tak samo, jak i szereg uwag, jakie wypowiedział dr. Puch-Rogalski.

O KORPUSIE LEKARSKIM LEGIONÓW POLSKICH

Zebrał i opracował **Lesław J. Welker**

PS. Zachowałem oryginalną pisownię występującą w relacjach obu pism.

Pamiętnik z Domku Pilota cz. 2

„Jaka piękna katastrofa” „Grek Zorba” roku 1964



Godzina czwarta nad ranem. Właśnie ogłoszono alarm. W koszarach i położonym nieopodal osiedlu, w krótkich odstępach czasu zapalają się kolejne światła w oknach, których tempo i sekwencja w niczym nie przypomina leniwego budzenia się do życia zielonego garnizonu. Wkrótce z osiedlowych bloków wypłynie wartki strumień ludzi w mundurach podążających wąskim chodnikiem w kierunku koszar i lotniska.

Ubieram się, od czasu do czasu spoglądając przez hotelowe okno na budzący się do życia sztab. Do Izby Chorych mam niecałe sto metrów. Po niecałej minucie jestem już na miejscu. Kierowca sanitarki czeka za kierownicą naszej erki. Ruszamy w kierunku lotniska, gdzie muszę dotrzeć jeszcze przed przybyciem pierwszych pilotów, którzy na razie gromadzą się w budynku sztabu. Jedziemy jak zawsze na skróty, rozglądając się czujnie na prawo i lewo, mając jeszcze w pamięci niedawne przecięcie się drogi naszej erki z podchodzącym do lądowania Antkiem (An-2). Na szczęście pilot dostrzegł wówczas beztrzęsłą kierowcy i podrywając maszynę przeleciał nisko nad naszymi głowami.

W oddali widać już żołnierzy obsługi technicznej, uwijających się przy wytoczonych z hangarów samolotach i nasz cel, jakim jest Domek Pilota. Kierowca sprawnie stawia naszą sanitarkę przy ścianie budynku i podłącza do zewnętrznego źródła zasilania, które zapewni ogrzewanie jej wnętrza. Wchodzę przez oszklone drzwi do środka pawilonu i kieruję się na lewo. W półmroku korytarza, na końcu którego jest nasz gabinet lekarski, nie widać żywego ducha. Zrywam referentkę i otwieram ciężkie „pancerne” drzwi. W środku pomieszczenia szumnie nazwanego gabinetem badań lekarskim stoi biurko, dwa krzesła i kozetka. Siadam za biurkiem i wydaję z szuflady Książkę Badań Przedstartowych, słuchawki i ciśnieniomierz. Mamy tu co prawda jeszcze prawdziwego potwora diagnostycznego wielkości pierwszych kompaktowych magnetowidów na taśmy VHS, który pozwala na wykonanie audiogramu, spirometrii, EKG, a nawet EEG. Ale to właśnie jego małe rozmiary są naszym największym utrapieniem z obawy, że może stać się łatwym łupem złodziei. Jeśli dodamy do tego jego cenę, która wynosiła równowartość oficjalnej ceny nowego Fiata 125p, to staje się jasne dlaczego

okna gabinetu na tym odludziu były okratowane, a drzwi obite blachą niczym w tajnej kancelarii.

Wkrótce na korytarzu robi się gwarno. To pierwsi piloci zostali już dowiezieni „Osinobusem” na badania. W tamtych latach był to podstawowy pojazd do przewozu osób na nieduże odległości, posiadający dwadzieścia siedem miejsc siedzących. Produkowany był na bazie kolejnych modeli samochodów ciężarowych Star 28/29, gdzie w miejsce skrzyni ładunkowej, zwykle służącej do przewozu piasku, gruzu itp. materiałów, inżynierowie z Zakładów Budowy Maszyn w miejscowości Osiny koło Częstochowy zamontowali „kabinę pasażerską”. Jedyną zaletą tego wynalazku była jego względna odporność na poligonowe drogi i prostota obsługi wymagająca od kierowcy jedynie kategorii C. Jednym słowem: jaka kategoria, taki komfort.

Tymczasem ledwie uwinąłem się z pierwszą turą, a już w kolejce pod drzwiami stała druga i zarazem ostatnia grupa pilotów. Jeszcze przed końcem badań dało się słyszeć w gabinecie ryk silników pierwszych startujących samolotów. Dzisiaj nikt nie odpadł, więc hałasu będzie aż nadto. Po przyjęciu ostatniego pilota poszedłem do pokoju odpraw zobaczyć grafik lotów. Już na pierwszym zabezpieczeniu odkryłem, że było to najlepsze źródło informacji o pilotach, którzy w danym dniu wykonywali loty, a co za tym idzie mieli obowiązek zgłoszenia się na badania. Okazało się, że tym razem nie zgłosiło się aż czterech! Tak licznej grupy nieobecnych jeszcze nie miałem. Dla pewności zwróciłem się do jednego z nieobecnych, z pytaniem:

– Panie Pilot, czy wiadomo coś o tych czterech pilotach, bo nie dotarli na badania.

Pilot podnosząc głowę znad dokumentów odpowiedział z wyraźną irytacją w głosie:

– Doktorze, teraz nie czas na badania, jest alarm, to jest jak wojna.

Odpowiedź ta w pierwszej chwili zbiła mnie z panatyku. Ale w pamięci miałem jeszcze na świeżo nauki wyniesione z Wojskowej Akademii Medycznej, gdzie nasi starsi koledzy w mundurach cierpliwie wbijali nam do głowy, co jest naprawdę ważne dla „doktora JW500–900”, jak żartobliwie mawiał uczący mnie wtedy EKG, późniejszy płk profesor Jan Goch. Po pierwsze pediatria, a po drugie instrukcje.

– Rozumiem Panie Pilot, ale nie są mi znane żadne instrukcje zwalniające pilota z badania przedstartowego. A co do wojny, to wtedy moje miejsce jest nie



tutaj, ale w Pułkowym Punkcie Medycznym Lotniska.

– Doktorze, przecież nie wyślę na koniec lotniska samochodu dla czterech ludzi, żeby ich panu przywieziono na badania – i kończąc zdanie jedynie wzruszył ramionami.

Widać było, że dalsza rozmowa na tym szczęblu nie rozwiąże sporu. Wyszedłem przed Domek Pilota i czując w sobie wewnętrzną złość i bezradność, spoglądałem na kolejną parę startujących samolotów w poświacie wschodzącego słońca. Jedynie sam moment odrywania się maszyn od pasa zasłaniał mi, stojący na pierwszym planie, wóz techniczny Dyżurnego Inżyniera Startu (DIS) *. W tym momencie przyszła mi do głowy szalona myśl. Ruszyłem powolnym krokiem w kierunku pojazdu, obmyślając po drodze plan działania. Drzwi kabiny były uchylone. W środku, na miejscu pasażera siedział oficer w stopniu porucznika, kierujący personelem obsługującym samoloty na stanowisku postojowym. On i jego szef kmdr ppor. to absolwenci Wojskowej Akademii Technicznej, z którymi łączyła nas wspólna pasja – żeglarstwo morskie.

– Cześć, jak loty? – spytałem niezobowiązująco.

– Ok.

– Słuchaj, mam prośbę.

– Tak, jest jakiś problem?

– Czy mógłbyś na chwilę pójść do WC? O nic nie pytałem.

– OK. A na jak długo?

– Ile chcesz.

– Załatwione – odpowiedział DIS i pomimo swo-

ich prawie dwóch metrów wzrostu zwinnie wysunął się z kabiny, udając się prosto w kierunku Domku Pilota.

Po chwili siedziałem sam w pustej kabinie na miejscu kierowcy. Z moich wcześniejszych wizyt tutaj wiedziałem, że gdzieś na środku zawieszony jest mikrofon, służący do simpleksowej łączności radiowej z personelem na płycie lotniska i z Kierownikiem Lotów. Do tego momentu wiedziałem o nim jedynie tyle, że nikomu oprócz DIS-a nie wolno było tego urządzenia dotykać, gdyż wszelkie rozmowy są tu nagrywane. Tyle że dzisiaj jak najbardziej mi to pasowało i przyszedł czas powiedzieć „sprawdzam”. Wziąłem do ręki mikrofon i nacisnąłem przycisk na nadawanie.

– Panie komandorze, melduję, że czterech pilotów – i tu padły nazwiska, nie poddało się badaniom przedstartowym – zwolniłem przycisk mikrofonu. Po chwili usłyszałem odpowiedź, która była szybka, krótka i treściwa.

– Ku*** mać...

Odwiesiłem mikrofon na swoje miejsce i wyszedłem z kabiny kierując się do Domku Pilota. W drodze powrotnej mineliśmy się z DIS-em bez słowa, mrugając do siebie porozumiewawczo. W tym momencie byłem już więcej niż pewien, że problem praktycznie został rozwiązany. I rzeczywiście, nie minęło pół godziny, a przed Domek Pilota zajeżdżał seledynowy Fiat 125p dowódcy pułku, z którego szybko wysiadło czterech pilotów. Początkowo usiłowali coś tam kręcić, że w Domku Pilota nie było lekarza itp., ale nie

** Dyżurny Inżynier Startu (DIS) kieruje lotami od strony technicznej. Stały i ciągły kontakt DIS-a z technikami zapewnia sprawne kierowanie i zabezpieczenie lotów.*

przywiązywałem większej wagi do ich tłumaczeń. Nawet gdyby w ich wymówkach było ziarno prawdy, piloci mieli obowiązek zgłaszania się na badanie do Izbie Chorych, gdzie lekarz jest zawsze osiągalny. A tym bardziej w czasie alarmu.

Nie miało to zresztą żadnego wpływu na wyniki badań całej czwórki. Co prawda wszyscy mieli podwyższone ciśnienie i tętno, ale to zapewne za sprawą zaistniałej sytuacji – w końcu sam dowódca pułku wysłał po nich swój samochód. Dlatego wpisując do Książki Badań Przedstartowych ciśnienie i tętno pilotów musiałem jedynie uwzględnić ten stresujący dla nich bodziec. I tak oto, chociaż z perypetiami, nareszcie miałem porządek w papierach. Teraz pozostało już tylko czekać na koniec lotów, przysypiając na polowym łóżku w gabinecie, w przerwach pomiędzy rykiem silników kolejno startujących samolotów. Ale po jakimś czasie i ten hałas ustał. Właściwie to obudził mnie jego brak i wrażenie, że za drzwiami zrobiło się jakieś zamieszanie. Wyszłem z gabinetu. I rzeczywiście, na korytarzu panowała jakaś dziwna nerwowość, a piloci sprawiali wrażenie, jakby loty dobiegły już końca. Podeszedłem do jednego ze znanych mi instruktorów, aby dowiedzieć się czegoś więcej o przyczynach tego zamieszania.

– Panie Pilot, co się dzieje?

– Koniec lotów – ogłosił pilot nerwowym głosem.

– Jak to, już? Przecież ledwo co zaczęliśmy naszą wojnę, jak sami ją nazywacie.

– No tak, ale chyba coś się stało, chociaż jeszcze nie wiemy co. – W jego głosie i zachowaniu dało się jednak wyczuć niepewność.

– Jak to, przecież przed chwilą jeszcze słyszałem, że alarm to jak wojna – odpowiedział trochę zgryźliwie, ale wypowiadając te słowa już w pół zdania zdałem sobie sprawę z ich niestosowności, dlatego bez dalszych komentarzy, dyskretnie wycofałem się do swojego gabinetu, przygotowując się do wyjazdu.

O tym co naprawdę się stało miałem dowiedzieć się niebawem, gdy w trakcie pakowania wszedł do gabinetu oficer WSW.

– Doktorze, przyszedłem zabezpieczyć Książkę Badań Przedstartowych Pilotów – powiedział cichym, ale zdecydowanym głosem.

– W jakim celu?

– Miała miejsce katastrofa samolotu i zabezpieczamy dokumentację.

– A co z pilotem?

– Jeszcze nie wiadomo, ale chyba nie żyje.

To właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałem słowo katastrofa! Od tego momentu życie w koszarach i osiedlu wojskowym nabrało innego wymiaru – wszystko zamarło.

Prawdziwe czynności procesowe rozpoczęły się dopiero następnego dnia, kiedy na naszym lotnisku wylądował samolot z Komisją Badania Wypadków Lotniczych Ministerstwa Obrony Narodowej, w której skład wchodziło również dwóch lekarzy. Jeden z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej i drugi ze 111. Szpitala Wojskowego w Poznaniu. Jeszcze tego samego dnia cała komisja udała się „Osinobusem”, za wyjątkiem naszej trójki lekarzy, którzy dotarli na miejsce katastrofy sanitarką. Pierwszą czynnością grupy medycznej było opisanie rozmieszczenia szczątków ludzkich, a następnie ich zebranie przez żołnierzy służby zasadniczej, którzy wyrazili na to zgodę. Po zakończeniu tych procedur lekarze komisji pozostali jeszcze na miejscu katastrofy. Mnie zaś przypadł smutny obowiązek przetransportowania zebranych szczątków do prosektorium szpitala w Lęborku. Dopiero po zakończeniu wizji lokalnej miejsca katastrofy przez przedstawicieli komisji rozpoczęto ładowanie tego co pozostało z samolotu na samochody, które zwoziły ten złom do jednego z hangarów. Tam też układano poszczególne elementy na namalowanym na betonie obrysie samolotu. Możliwość przyglądania się pracy lekarzy i innych przedstawicieli komisji była dla mnie jedynym w swoim rodzaju doświadczeniem życiowym, jakim jest procedura badania przyczyn katastrofy lotniczej.

Następnego dnia zostałem wezwany na przesłuchanie przez prokuratora, który także wchodził w skład komisji. Sądzę, że przeprowadzona wtedy rozmowa, miała zasadniczy wpływ na ocenę działania sekcji medycznej w końcowym raporcie. Zapewne nie bez znaczenia były rady, jakich udzielili mi poprzedniego dnia przybyli z komisją lekarze. Najogólniej z mojej strony przesłuchanie sprowadzało się do udzielania krótkich odpowiedzi jedynie na zadawane przez prokuratora pytania, który to przebieg wyglądał jak następuje:

– Doktorze, czy na badania przyszli wszyscy piloci?

– Nie wszyscy.

– A kogo brakowało?

– Brakowało czterech pilotów.

– Kiedy zorientował się pan, że brakowało czterech pilotów?

– Kiedy porównałem sporządzoną przeze mnie listę przebadanych pilotów z planem lotów.

– Zawsze robi pan taką listę, doktorze?

– Tak, ponieważ nie mam pamięci do nazwisk.

– A co pan zrobił, aby ci czterej piloci przyszli na badanie?

– Poszedłem do DIS-a i zgłosiłem przez radiotelefon Kierownikowi Lotów nieobecność tych pilotów na badaniach przedstartowych.

– A dlaczego nie zgłosił pan tego ich dowódcy?

– Panie kapitanie, ja nie znam nazwisk większości pilotów, a co dopiero który jest czym dowódcą.

– A dlaczego poszedł pan właśnie do DIS-a w tej sprawie? – zaśmiałem się w duchu. Przecież nie powiem prokuratorowi: dlatego, że to koledzy żeglarze.

– Bo wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem na tamten moment.

– W jakim sensie najlepszym? – zapytał z zaciekawieniem w głosie prokurator.

– Bo wiedziałem, że zgłoszenie tej sprawy przez radiotelefon DIS-a zostanie nagrane na metalowej taśmie magnetofonowej – zapewne tak on, jak i ja wiedzieliśmy, że sprawa taśmy to kluczowy dowód trudny do zmanipulowania.

– A skąd pan miał wiedzę, że taśma jest metalowa? – spytał zdziwiony tym faktem prokurator.

– Panie prokuratorze, ja to lotnisko znam jak własną kieszeń, ponieważ raz w miesiącu objeżdżam całą jednostkę w ramach sporządzania miesięcznego meldunku do dowódcy, który obejmuje ocenę stanu sanitarno-epidemicznego. Tak się umówiliśmy ze starszym lekarzem pułku już na początku, jak tu przyjechaliliśmy, że ja to załatwiam en bloc. Dzięki temu miałem wgląd do wielu miejsc, jak chociażby stacji radarowej czy spadochroniarni, gdzie na moją prośbę urządzono pokaz składania spadochronu, a nawet przeszkolono mnie w jego obsłudze i technice skoku gdybym się na to kiedyś zdecydował. Dlatego też wiedza o tym, że w kabinie kierowcy wozu technicznego DIS-a jest radiotelefon, z którego wszelkie rozmowy są rejestrowane na metalowej taśmie magnetofonowej, nie była dla mnie wiedzą tajemną.

I kiedy tak zbliżaliśmy się do końca przesłuchania padło pytanie, które mnie zupełnie zaskoczyło.

– A czy pilot miał okulary w czasie lotów? – dopiero na słowo okulary wreszcie przypomniała mi się twarz pilota, który zginął. To krótkie wspomnienie sprawiło, że dopiero po chwili odpowiedziałem na pytanie.

– Nie wiem, czy miał okulary przy sobie, ale jakbym z nim leciał, to z pewnością bym się tym zainteresował – Moja zwłoka w odpowiedzi widać nie uszła uwadze prokuratora.

– Skoro wiedział pan, że pilot nosił okulary, to co pan o tym wie, doktorze? – drążył dalej temat prokurator.

– Panie prokuratorze, pewnie pana zaskoczę, ale o tym, że pilot nosił okulary wiedziałem od chwili przyjscia do jednostki.

– Ale mnie interesuje czy pan wiedział coś więcej, chociażby o tym jaką pilot miał wadę wzroku? Przecież musiał go pan badać co miesiąc, bo tego wymagają przepisy.

– Nie jest to do końca prawdą. Ja odpowiadam za comiesięczne badanie, ale pilotów mojej jednostki JW4557, a to był pilot z JW5576, która formalnie

podlega pod starszego lekarza pułku. Ale rzeczywiście wiedziałem, że pilot nosił okulary.

– A od jak dawna pilot nosił okulary?

– Dla mnie od zawsze, ale nie miało to żadnego znaczenia dla bezpieczeństwa lotów.

– A na jakiej podstawie pan tak uważa, doktorze?

– Otóż miało to miejsce na jednym z moich pierwszych zabezpieczeń lotów, kiedy zobaczyłem tego pilota w okularach, wypełniającego jakieś dokumenty przed lotem. Było to dla mnie tak dużym zaskoczeniem, że podszedłem do niego i zapytałem: „Panie Pilocie, czy WIML wie o tym, że pan używa okulary?”, na co pilot odpowiedział: „Tak, sami wystawili mi tam receptę na okulary.” Dla pewności już następnego dnia zadzwoniłem do WIML-u, aby dowiedzieć się czegoś więcej w tej sprawie. Notatka o tym, że taką rozmowę telefoniczną przeprowadziłem, jest umieszczona w Księżce Badań Przedstartowych. Są tam informacje o rodzaju wady wzroku pilota, jaka znajduje się w jego dokumentacji medycznej, zapisanych szklach korekcyjnych oraz dzień, godzina i dane lekarza okulisty z imienia i nazwiska, z którym przeprowadziłem rozmowę. To właśnie wtedy dowiedziałem się od okulisty z WIML-u, że ta wada nie ma istotnego znaczenia dla bezpieczeństwa lotów.

W tym momencie prokurator wziął leżącą cały czas na biurku Księżkę Badań Przedstartowych i otworzył na stronie pilota. Po chwili, podnosząc wolno głowę znad książki spojrzał na mnie zdumionym wzrokiem.

– Panie doktorze, pierwszy raz w życiu widzę coś takiego. Po tej notatce i tym co odsłuchałem wcześniej z taśmy, kiedy to zgłaszał pan przez radiotelefon brak tych czterech pilotów, którzy nie zgłosili się na badania przedstartowe, a z których jeden zginął w tej katastrofie to myślę, że pan skończył nie tylko medycynę, ale i prawo.

Badanie przyczyn katastrofy zbliżało się nieuchronnie ku końcowi i wkrótce szefowie służb i ich zastępcy zostali zebrani w dużej sali odpraw, gdzie mieli usłyszeć wyniki prac komisji. Wielu kamień spadł z serca, gdy wstępne ustalenia komisji obciążyły bezpośrednią winą za katastrofę pilota, który w trakcie wykonywania lotu na niskim pułapie wlatując w chmury zaczął ustalać swoje położenie względem ziemi rozglądając się dookoła, zamiast zaufać przyrządom nawigacyjnym. Oczywiście w trakcie przeprowadzonej kontroli dostało się jak to bywa w takich sytuacjach co nieco każdej ze służb. Oceniono także działalność służby zdrowia, którą określono dwoma słowami: „BEZ UWAG”. I to była chyba największa niespodzianka dla wszystkich zebranych na sali odpraw.

kmdr ppor. rez. dr med. **Lesław Kolarz**

płk dr n. med. Stefan Ziuzia (2.01.1936–30.11.2021)

Urodził się w 1936 r. w miejscowości Szymki w woj. białostockim. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Michałowie w roku 1954. W tymże roku rozpoczął studia lekarskie początkowo jako słuchacz Wojskowego Centrum Wyszkożenia Medycznego, a następnie Wojskowej Akademii Medycznej, którą ukończył w roku 1961. Po odbyciu stażu w Wojskowym Szpitalu w Szczecinie rozpoczął dalszą służbę na różnych stanowiskach w 12. Dywizji Zmechanizowanej. W tym czasie uzyskał I i II stopień w dziedzinie otolaryngologii. W 1971 r. został przeniesiony do 39. Batalionu Medycznego w Kołobrzegu, gdzie objął stanowisko przewodniczącego Garnizonowej Wojskowej Komisji Lekarskiej. W 1976 r. uzyskał stopień dr n. med. W 1978 r. przeniesiony na stanowisko Ordynatora Oddziału Laryngologicznego 2. Szpitala Okręgowego w Toruniu, a następnie w roku 1985 na stanowisko Kierownika Oddziału Klinicznego Otolaryngologii z Pod-

oddziałem Chirurgii Szcękowej 10. W.Sz.K. w Bydgoszczy. 8.01.1996 r. został zwolniony z zawodowej służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy.

Stefana poznałem 50 lat temu w 72 r. w Kołobrzegu, gdzie rozpocząłem pod jego kierunkiem specjalizację z otolaryngologii. Bardzo szybko stał się moim mentorem i przyjacielem, a w 1985 r. moim przełożonym w Szpitalu Wojskowym w Bydgoszczy. Przez wszystkie lata swojej działalności lekarskiej wykształcił w laryngologii kilkunastu lekarzy wojskowych i cywilnych. Był autorem bądź współautorem kilkudziesięciu artykułów naukowych opublikowanych w fachowych piśmiennictwach zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Poza laryngologią jego wielką pasją były podróże. Zwiedził wszystkie kontynenty oprócz Antarktydy i Arktyki. Niemal do końca swoich dni, mimo emerytury pracował jako lekarz dzieląc się swoim doświadczeniem w pomocy chorym. W mojej pamięci na zawsze pozostaniesz jako wspaniały lekarz, mąż, ojciec, a przede wszystkim jako mój przyjaciel.

płk dr n. med. **Tomasz Gospodarek**

p.s. przebieg służby wojskowej pochodzi z dokumentów ze zbiorów CAW WBH.

płk w st. spocz. Stanisław Świerczyński (1931–2022)

Zawodową służbę wojskową rozpoczął od stanowiska dowódcy plutonu w Fakultecie Wojskowo Medycznym Wojskowego Centrum Wyszkożenia

Medycznego w 1955 r. Dowodził IX, X kursem WAM.

Do końca życia był związany serdecznymi więzami ze swymi podopiecznymi, których losy – kariery z dumą śledził, a oni admiirowali Go na zjazdach koleżeńskich. Spoczął, z honorami wojskowymi, na Cmentarzu Wojskowym na łódzkich Dołach.

Cześć Jego pamięci.

prof. dr hab. n. med. **Hieronim Bartel**



Śp.
lek. Stefan Korcz
22.09.1940–4.02.2022

Śp.
lek. Mieczysław Kisiel
10.03.1949–26.01.2022

Śp.
dr n. med. Andrzej Zabielski
4.01.1951–9.02.2022



